

czyć... na razie to niebezpieczne. Kiedy chcesz?... we wtorek? Dobrze. Przyjdę około drugiej. Zresztą możemy się przez telefon porozumiewać co rano.

Zawiesił słuchawkę, zabrał listy i wyszedł. Sernin słyszał, jak wydawał rozkazy:

— Uważajcie tym razem i nie dajcie się zlać, tak jak wczoraj. Nie wróć przed nocą.

Trzasnęły drzwi przedpokoju, trzasnęły drzwi furtki i oddalił się turkot kół.

W kilka minut później weszło dwóch służących. otworzyli okno i sprzątnęli pokój.

Po ich odejściu Sernin wysunął się ze swojej skrytki i zaczął oglądać łóżko i ścianę, pod którą stało łóżko.

— To dziwne! to dziwne! Nic niema nadzwyczajnego. Łóżko niema podwójnego dna, pod łóżkiem niema klapy. Zajrzyjmy do przyległego pokoju.

Poszedł tam na palcach. Pokój był pusty, bez mebli.

— To nie tam mieszka ten stary... W ścianie? Nie może być! To taki cienki mur.. Do licha! nie nie rozumiem!

Cał za całem badał podłogę, ścianę, łóżko, tracąc czas daremnie.

Z obawy, żeby go nie przyłapać, wrócił do swojej kryjówki i już się stamtąd nie ruszył do dumając, to drzemając, trapiiony gwałtownym głodem. Ale postanowił czekać.

Ściemniało się. Nadszedł wieczór.

Altenheim wrócił już po północy. Wszedł do swego pokoju, sam tym razem, rozebrał się, położył i zaraz znowu zgasił elektryczność.

To samo wyteżone oczekiwanie. Ten sam cichy zgrzyt niewytłomaczony. I tym samym kpinkującym głosem Altenheim zaczął mówić:

— No i jakże tam, przyjacielu? Wymyślasz? Nie, nie, mój stary, nie tego od ciebie żądamy! Złą drogę wybierasz. Chcę, byś mi się dobrze wyświadczył, zupełnie szczerze, zupełnie szczegółowo ze wszystkiego tego, co zwierzyłeś Kesselbachowi... żebyś odpowiedział wszystko, co wiesz o Piotrze Leduc etc. etc...

Sernin słuchał ze zdumieniem. Tym razem trudno się było mylić, baron nie majaczył sennie, baron rzeczywiście przemawiał do starego Steinwega. Zdziwiała rozmowa! Zdawało mu się, że podsłuchuje tajemniczą rozmowę pomiędzy żywym a umarłym, niewidzialnym, niedotykającym, nieistniejącym...

Ironiczny i okrutny, baron mówił dalej:

— Głodny jesteś? To jedźże, mój stary! Tylko pamiętaj, że za jednym zamachem dałem ci cały twój zapas chleba i że jeżeli schrupiesz na dobie po parę okruszyn, starczy ci tego na jaki tydzień, na dziesięć dni najdalej... A potem... bywaj zdrow... Chyba, że tymczasem zdecydujesz się otworzyć buzię... Nie? No to zobaczmy jutro... Dobranoc, stary.

Nazajutrz o pierwszej, nie doświadczwszy żadnej przygody, książę Sernin wyszedł spokojnie z willi Dupont. Trochę mu się głowa zawracała, trochę mu się nogi chwiały, a idąc ku najbliższej restauracji, tak w myśli oceniał położenie.

— Zatem w przyszły wtorek Altenheim z mordercą z Palace-Hotelu mają schadzkę w Garches, w domu, który ma numer telefonu 38. Zatem tego dnia ja tych obu bandytów wydam w ręce sprawiedliwości i uwolnię pana Lenormanda, tak jak to obiecałem. Tegoż dnia wieczorem przyjdzie kolej na Steinwega i dowiem się nareszcie, czy Piotr Leduc jest czy nie jest synem rzeźnika i czy go mogę wyswatać z Genowefą. Amen.

We wtorek rano około jedenastej Valenglay, prezydent gabinetu, wezwawszy do siebie prefekta policji i p. Webera, pomocnika szefa bezpieczeństwa, pokazał im odebrany przed chwilą bilet od księcia Sernina.

„Panie Prezydencie gabinetu!

„Wiedząc, jak się pan interesuje losem p. Lenormanda, chcę pana powiadomić o faktach, które przypadkiem odkryłem.

Pan Lenormand jest uwięziony w piwnicach willi „pod Glicyniami“ w Garches, obok Zacisza.

Bandyci z Palace-Hotelu postanowili zgładzić go dziś, o godzinie drugiej.

Jeżeli policja potrzebuje mojej pomocy, znajdować się będę o godzinie wpół do drugiej w ogrodzie Zacisza, albo u pani Kesselbach, której mam zaszczyt być przyjacielem.

Proszę przyjąć, Panie Prezydencie, wyrazy mego najgłębszego poważania

ks. Paweł Sernin“.

— To niezmiernie poważna wiadomość, kochany panie Weber — oświadczył Valenglay. — Dodam, że mamy wszelkie prawo ufać twierdzeniom księcia Sernina. Byłem z nim kilka razy na obiedzie. To człowiek poważny i inteligentny.

— Czy mi pan pozwoli, panie prezydencie — odezwał się p. Weber — przedłożyć sobie i ten list także, który ja również otrzymałem dzisiaj rano?

— List odnoszący się do tej samej sprawy?

— Tak jest.

Valenglay wziął list do ręki i czytał:

„Ostrzegam Pana, że książę Paweł Sernin, który



O szelma! oszukuje — pomyślał książę. —

się mieni przyjacielem pani Kesselbach, jest Arsenem Lupin we własnej osobie.

Wystarczy na to ten jeden dowód: Paul Sernin to anagram Arsena Lupin. Zachodzą tu i tam te same litery. Ani jedna mniej, ani jedna więcej.

L. M.“

I p. Weber dorzucił, podczas gdy Valenglay, zmieszany, milczał.

— Tym razem nasz Lupin znalazł godnego siebie przeciwnika. Podczas gdy on go denuncjuje, tamten nam jego wydaje. I tak lis wpada w sieć.

— Co z tego wyniknie? — zapytał Valenglay.

— To, panie prezydencie, że postaramy się ująć w sieć ich obu. I dlatego wezmę ze sobą dwustu moich ludzi.

Rozdział IV.

Surdut oliwkowy.

Kwadrans na pierwszą. Restauracja na bulwarach. Książę je śniadanie. Przy sąsiednim stole siedzą dwóch młodych ludzi. Książę im się kłania i zaczyna do nich mówić, jak do przypadkiem spotkanych znajomych.

— Należyście do wyprawy, co?

— Należymy.

— Ilu będzie wszystkich ludzi?

— Zdaje się, że sześciu. Każdy przychodzi z osobną. Spotkanie z p. Weberem o trzy kwadranse na drugą obok Zacisza.

— Dobrze. I ja tam będę.

— Jakto?

— Czyż to nie ja dowodzę wyprawą? I czyż to nie ja mam odnaleźć pana Lenormanda, skoro ja to publicznie zapowiedziałem?

— Więc pan sądzi, mistrzu, że pan Lenormand nie zginął?

— Jestem przekonany, że nie.

— Może pan co powie?

— Tak, od wczoraj wiem na pewno, że Altenheim i jego wspólnicy zaprowadzili p. Lenormand i Gourela na most w Bougival i zrzucili ich do rzeki. Gourel utonął, p. Lenormand jakoś wypłynął. We właściwej porze dostarczę wszystkich potrzebnych dowodów.

— Ależ czemu on się nie pokazuje, skoro żyje?

— Ponieważ jest uwięziony. Jest uwięziony w piwnicach willi „pod Glicyniami“.

— Ależ skąd pan to wie? Gdzie dowody na to?

— To moja tajemnica. Mogę wam tylko powiedzieć, że efekt będzie... bajeczny! Jeżeliście skończyli, to w drogę! Mój automobil stoi za kościołem św. Magdaleny. Przyjdźcie tam za mną.

W Garches Sernin odesłał automobil i pieszo poszli aż do ścieżki, prowadzącej do szkoły Genowefy. Tu Sernin przystanął.

— Słuchajcie dobrze, chłopcy. Teraz rzecz najważniejsza. Zadzwońcie do bramy Zacisza. Jako inspektorowie policji macie tam wolny wstęp, wszak tak? Pójdźcie do pawilonu Hortensyi, tego niezamieszkałego. Tam zejście do suteryn i zobaczcie starą okiennicę, zawieszoną na ścianie, podniósłszy tę okiennicę, odkryjecie ujście podziemnego tunelu, który ja tymi dniami odnalazłem, a który prowadzi do willi „pod Glicyniami“. Tamtędy chodzili do siebie Gertruda i baron Altenheim. Tamtędy też przeszedł p. Lenormand, zanim ostatecznie wpadł w ręce swych wrogów.

— Tak pan sądzi, mistrzu?

— Takie jest moje przekonanie.

A teraz słuchajcie, o co mi chodzi. Przekonacie się, czy ten tunel znajduje się dokładnie w tym stanie, w jakim był owej nocy, czy jedne i drugie drzwi, które go przecinają, są otwarte i czy w dziurze obok drugich drzwi znajduje się pakiet, zawinięty w czarną chustkę, który ja sam tam złożyłem.

— Czy mamy rozwinąć ten pakiet?

— Nie potrzeba. To jest ubranie na zmianę. Idźcie i starajcie się działać niepostrzeżenie. Czekam na was.

W dziesięć minut później byli już z powrotem.

— Jedne i drugie drzwi są otwarte, a pakiet leży na swoim miejscu —

oznajmił Jan Dondeville.

— To doskonale! Jest teraz wpół do drugiej, Webera tylko patrzeć i jego ludzi. Będą pilnowali willi. Otoczę ją, skoro tylko Altenheim tam wejdzie. Ja, w porozumieniu z Weberem zadzwonię, otworzą mi i będę na miejscu. Tam... już ja mam swój plan. No, mam nadzieję, że nudzić się nie będziemy!

I Sernin, pożegnawszy ich, poszedł ku szkole, mówiąc sam do siebie:

— Wszystko układa się pomyślnie. Bitwa rozegra się na wybranym przezemnie terenie. Muszę ją wygrać. Pozbędę się obu moich przeciwników i zostanę sam przy sprawie Kesselbacha... sam, mając w ręku dwa atuty: Steinwega i Piotra Leduca. Tylko jedno zastanawia mnie. Co może robić Altenheim? Oczywiście i on mieć musi swój plan kampanii. Którędy on mnie ugodzi? I dlaczego nie zaczął mnie dotąd? Niepokoi mnie to... Czyżby mnie zadenuncyował policji?

(Ciąg dalszy nastąpi).